Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. IX 15 KWIETNIA 1932 Nr. 8

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH”

Ojciec św. o pracy.

Ojciec św., przyjmując na audiencji w dniu 29 marca b. r. wielką francuską pielgrzymkę: „Francję pracy“, wygłosił do niej długie i serdeczne przemówienie, z którego przytaczamy następujący wyjątek:

„Przychodzicie do Nas w imieniu Francji Pracy, w imieniu waszej i Naszej drogiej Francji, z udziałem tak licznych przedstawicieli wszelkiego rodzaju grup i kierunków pracy, jednem słowem jesteście przedstawicielami pracy oświeconej i uświęconej przez wiarę, przez życie chrześcijańskie. Wytrwajcie nadal na tej wspaniałej drodze. Pracujcie zawsze w duchu wiary. Pracujcie zawsze dla wiary. To bowiem jest najpiękniejszem w waszej pracy, że jest ona uświęcona przez wiarę. Pracujecie w duchu wiary i znajdujecie w pracy tej to zadowolenie, jakie praca sama już z siebie daje, które jednak byłoby znacznie poniżej waszych potrzeb i zasług, gdyby się rozchodziło o pracę w znaczeniu czysto ludzkiem. Ta praca jednakże w duchu wiary łączy waszą pracę z pracą Boskiego pracownika, który „cum in forma Dei esset“, przychodząc zbawić świat, „proposito sibi gaudio“ zapragnął poświęcić tak wielką część swego życia najpokorniejszej pracy.

Praca nie jest więc tylko czemś ciężkiem, jaką miała być na początku i jaką jest jeszcze zawsze, będąc pokutą za grzech, pierwszą pokutą... Wielką pociechą jest świadomość, że nic nie jest straconem w pracy uświęconej, że się przez nią nabywa zasługi, że się przez nią dokonuje zadosyćuczynienia za grzechy świata, za ten grzech, który jest wielkiem źródłem zła. Czyż będzie kiedy wiadomem w pełni, co świat zawdzięcza tej ciągłej

ekspiacji, pokornej, trwającej nieustannie, w oczach Boskiej Opatrzności?

Wzniosłą wartość, jaką wiara nadaje pracy, stanowi wartość modlitwy, modlitwy pracy, pracy modlącej się. Wiemy, że praktykujecie tę modlitwę, tego ducha apostolskiego, który zamienia każdego z was w prawdziwego apostoła w środowisku, w jakiem postawiła go Opatrzność. Oto co nazywamy pracą dla wiary, dla głębszego jej rozszerzania, dla spotęgowania jej wpływu. To apostolstwo, którego tak dobrze znacie wszystkie tajemnice, to *apostolstwo dobrego słowa*, wypowiedzianego w odpowiednią porę, nie mające pretensji do nauczania i wygłaszania kazań, ani wysuwania się na pierwsze miejsce, ale wskazującego nową drogę, *apostolstwo modlitwy*, najłatwiejsze a zarazem i najpotężniejsze apostolstwo, modlitwie bowiem Bóg poczynił największe obietnice, i wystarczy pracować w duchu wiary, by się modlić, by uczynić z pracy prawdziwą i wymowną modlitwę. Należy tu jeszcze również wymowne *apostolstwo przykładu*, to znaczy budowanie w każdej chwili własnem życiem wszystkich tych, którzy zwracają uwagę na wasz sposób życia, nie popisując się, ale i nie ukrywając się przed nimi. Sposobem, jakim żyjecie jako chrześcijanie, jako pracownicy i jako obywatele, mówicie każdemu: tak czynić należy, trzeba tak czynić, jak my czynimy. Wypowiadacie w ten sposób, choć milcząco — to słowo wielkiej duszy w starożytności, która była wyzwaniem dla pogan swojej epoki i jest jeszcze wyzwaniem dla pogan naszych czasów: „Non multa loquimur, sed vivemus“. Patrzcie, jak żyjemy!

KATOLICYZM W ANGLJI.

Według Hilarego Belloc, jednego z najbardziej znanych katolickich pisarzy w Anglji, liczba katolików w Londynie wynosi dziesiątą część ludności, dwudziestą ogółu mieszkańców Wielkiej Brytanji, czterdziestą zaś klas wykształconych. Na obu wielkich uniwersytetach angielskich w Cambridge i Oxfordzie przypadało do niedawna 2 — 3 katolików na 100 studentów. W parlamencie zasiadało pomiędzy 1906 a 1910 rokiem, w czasie, w którym sam Belloc był członkiem parlamentu, wśród 600 posłów 6 katolików. Wykazy te—jako, jak pisze *Schönere Zukunft*, pochodzące z dawniejszych lat, nie odpowiadają współczesnej epoce. Trzeba uznać liczebną znikomość

katolików angielskich. Duch jednakże i coś małego wielkiem uczynić może, a duch i stan umysłowy katolicyzmu angielskiego stoi bardzo wysoko; wzrasta w nim i rozwija się nieustannie owa siła żywiołowa, która biblijne ziarnko gorczyczne zamienia na drzewo.

Słynne klasyczne dzieło angielskiego intelektualizmu, „Encyclopaedia Britannica", której objektywizmowi w tym wypadku można zaufać, określa w następujący sposób wzrost wpływu katolicyzmu w Anglji: „Katolicyzm rzymski okazał skłonność do rozszerzania się zwłaszcza w wyższych i średnich warstwach społeczeństwa. Chociaż wzrost katolicyzmu w porównaniu z ogółem zaludnienia, zupełnie nie zwraca specjalnej uwagi, nie ulega jednak wątpliwości, że od przywrócenia rzymsko - katolickiej hierarchji w 1850 roku, religijny i polityczny wpływ Kościoła ogromnie się spotęgował" (Tom IX. str. 421). Do rozwoju katolicyzmu angielskiego przyczynił się potężnie ów ruch, który znany jest ogólnie pod nazwą ruchu oksfordzkiego. Ruch ten wyszedł (1833—1845) z uniwersytetu w Oxfordzie. Kierownikami tego ruchu byli przeważnie duchowni anglikańscy, jak: Keble, Froude, Pusey, Newman. Był on reakcją umysłów wiernych religji przeciwko ateistycznemu liberalizmowi, który w pierwszej połowie ubiegłego stulecia usiłował państwo uzbroić przeciwko Kościołowi. Liberalni wrogowie Kościoła zamierzali doprowadzić do uchwalenia różnych zgubnych dla niego ustaw, jak rozdział Kościoła od państwa, kontrola nad majątkiem kościelnym, a nawet konfiskata jego dóbr. Przeciwko temu grożącemu Kościołowi ze strony państwa uciskowi zaprotestował ruch oksfordzki. Słynni kaznodzieje, jak Keble i Newman, budzili opozycję w szerokich kołach społeczeństwa, z pełnem powodzeniem. Gdzie nie dobiegło słowo kaznodziei, tam docierały słynne pisma kierowników ruchu oksfordzkiego. Ta żywem i pisanem słowem prowadzona walka dążyła usilnie do obudzenia w ospałych duszach nowego zapału dla wiary. W ten sposób dał ruch oksfordzki sposobność do odrodzenia religijnego kraju. To odrodzenie wiary znalazło pole działania w dziedzinie kultu kościelnego. Przestarzały, sztywny i schematyczny obrządek kościoła anglikańskiego przekształcony — rzecz znamienna — przez ścisłe zespolenie go z liturgją rzymską. Z tego też powodu uważa się odrodzenie obrzędów kościelnych przeważnie za ruch oksfordzki, nie zdając sobie dokładnie sprawy z prawdziwego jego znaczenia. Świadomy zwrot zwolenników ruchu oksfordzkiego do czystego katolicyzmu i ich wielka cześć dla patrystycznego i średniowiecznego Kościoła wytworzyły ściśle katolicką atmosferę. Niektórzy też ze zwolenników tego ruchu, a na ich czele Newman, powrócili w logicznem następstwie faktów do katolickiego macierzystego Kościoła. Liczba nawróconych odtąd szybko wzrastała. Stary, ogólnie dotychczas zapoznawany Kościół rzymsko - katolicki zaczął wracać po wygnaniu trzech stuleci do kraju, który niegdyś był jego własnym. Zewnętrznym wyrazem tego wznowienia katolicyzmu w Anglji było przywrócenie przez papieża Piusa IX hierarchji katolickiej w dniu 29 września 1850 roku.

Zajmującem jest stanowisko jakie zajął katolicyzm względem anglikanizmu, urzędowego Kościoła Anglji. Protestant niemiecki, którzyby spodziewał się znaleźć w kościele anglikańskim coś podobnego do swego kościoła,

miałby wielki zawód. Kościół anglikański posiada w swoich zewnętrznych formach i w swojej liturgji czysto katolickie rysy. Nazywa on też obecnie siebie z upodobaniem „katolickim"; od początku zatrzymał też system episkopalny. Podkreśla on stale twierdzenie, stanowczo odrzucone ze strony katolickiej, jakoby stanowił gałąź rzymsko-katolickiego Kościoła i posiadał prawowiernych, od apostołów pochodzących biskupów, a zatem także i prawowiernych kapłanów i prawdziwe sakramenty, czyli twierdzi, że należy do „nierozdzielonego Kościoła". Nie może też wydawać się dziwnem, że w ostatnich czasach zwłaszcza myśl połączenia się z Rzymem znajduje w anglikanizmie gorących zwolenników. Prawe skrzydło kościoła anglikańskiego, tak zwany Kościół Wyższy (High Church), sprzyja tej myśli połączenia się z Kościołem rzymskim, podczas gdy krańcowi przedstawiciele tego prawego skrzydła, anglo-katolicy, gorąco walczą o jej zrealizowanie. Niestety drogi, jakiemi pragną dojść do tego zjednoczenia, są zupełnie niemożliwe, gdyż jak się wydaje, nie znają oni zupełnie prawdziwego charakteru naszego Kościoła i sądzą w swojej naiwności, że Rzym musi im za ich dobrą wolę uczynić daleko idące ustępstwa, naprzykład znieść dogmat nieomylności papieskiej, nie mówiąc już o nabożeństwie do Matki Boskiej. Rzecz prosta, że tego rodzaju żądania, oznaczające zamachy na dogmatyzm Kościoła katolickiego, nie pozwalają myśleć o zjednoczeniu in corpore. W ostatnich czasach niektóre koła anglo-katolickie wobec nieugiętego stanowiska kurji rzymskiej zwracają swoje spojrzenia ku Konstantynopolowi z myślą, że może połączenie się z kościołem prawosławnym mniej będzie wymagać ofiar. Ale i prawosławni widzą „jedyną możliwość połączenia kościołów" w „dogmatycznej jedności". Zatem i to połączenie nie da się odrazu urzeczywistnić.

Pomiędzy Kościołem katolickim w Anglji a państwem, utrzymuje się spokojny rozdział, państwo nie neguje mu żadnych praw, ale i nie przyjmuje też żadnych zobowiązań. Utrzymaniem duchowieństwa, kościołów, zakładów kościelnych, a także i szkół, tak powszechnych, jak seminarjów i szkół wyższych, zajmują się wyłącznie sami katolicy. Spełnianie tych ciężkich i trudnych nieraz obowiązków z wzorowym zapałem przez katolików angielskich rzuca jasne światło na tę prawie staro-chrześcijańską ofiarność i wiarę naszych współwyznawców w Anglji, zwłaszcza gdy zważymy, że katolicy angielscy rekrutują się w przeważnej części z ciężko pracujących i niezbyt zamożnych warstw społecznych. Za przykład służyć tu może katolicki system szkół powszechnych w Anglji. Budowa, urządzenie, funkcjonowanie i utrzymanie katolickich szkół powszechnych stanowi wielki ciężar finansowy dla ludności katolickiej; nie należy bowiem zapominać, że ludność ta musi ponadto w formie podatku przyczyniać się do utrzymania państwowych szkół powszechnych. Katolickie szkoły powszechne są też do dnia dzisiejszego przedmiotem wielkiej troski dla katolików angielskich. Wyższe szkoły katolickie znajdują się przeważnie w rękach zakonów, połączone są z wielkimi internatami i utrzymują się same. Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa ze szkołami powszechnemi. Każda katolicka parafja szczyci się tem, że posiada oprócz kościoła i własną szkołę powszechną. Gdy rząd zostanie powiadomiony przez odpowiednie władze

kontrolujące, że nowa szkoła tak swoją budową, urządzeniem jak i programem odpowiada jego wymaganiom, zostaje ona urzędowo zatwierdzoną i gmina otrzymuje roczne subwencje szkolne. Niezmiernie ciekawe są niektóre wykazy statystyczne o angielskich katolickich szkołach powszechnych, oparte na wydawanych corocznie przez państwo sprawozdaniach. Podczas roku szkolnego 1925/26 naprzykład, katolicy angielscy wybudowali własnemi środkami 13 nowych szkół i rozszerzyli 6 dawnych. W tymże roku nowo dodane place szkolne kosztowały 3.753 funtów. Jeśli każdy plac zostanie oceniony na 20 funtów rocznie, ogólna suma wynosić będzie rocznie 75.960 funtów.

U GROBU KS. FOUCAULD NA SAHARZE.

„Wszędzie na Saharze zyje wspomnienie Ks. Foucauld), jakby ta potężna osobistość pozostawiła niezatarte ślady w piaskach pustyni“... pisze autorka francuska†), która biorąc w 1930 roku udział w automobilowej podróży przez Saharę, urządzoną z okazji stuletniej rocznicy panowania Francji w Algerji, zwiedziła grób wielkiego pustelnika współczesnej epoki w El-Goléa i jego pustelnię w Tamanrasset. Wspomina ona o wielkiej czci, jaką zachowali dla niego krajowcy, nazywający go „świętym“ (marabout), który „poświęcił ten świat dla innego świata“. W bezbrzeżnych, piaszczystych wydmach wydawało się jej, ze widzi wszędzie świętego pielgrzyma, wędrującego pieszo w straszliwym upale pustyni, pogrążonego w pobożnych rozmyślaniach. El-Goléa spodziewa się wkrótce zostać cudownem miejscem Sahary: na grobie ks. Foucauld, otoczonym cyprysami, umieszczono niedawno miedzianą tablicę z napisem: W oczekiwaniu wyroku świętego Kościoła spoczywają tu szczątki sługi Bożego Karola hr. de Foucauld 1858—1916, który zmarł w opinji świątobliwości 1 grudnia 1916 roku, zabity przez Senoussistów, ofiara swego zapału apostolskiego. „Chcę głosić Ewangelję całem mojem życiem“ (K. de Foucauld).*

Odludna wioska Tamanrasset w górach Hoggar, w której ks. Foucauld spędził długie lata, jedyny kapłan w tej okolicy,

*) „Wiadomości Katolickie“, r. 1929. № 7.
†) Marthe Oulie „En Route à travers le Sahara“. Paris, Flammarion 1931.

dzięki jemu właśnie stała się obecnie miejscowością kulturalną i stacją klimatyczną. W małej pustelni widoczny jest w murze ślad kuli, która zabiła świątobliwego misjonarza, gdy otwierał drzwi wysłannikowi Senussistów. Serce jego złożono koło pomnika generała Laperrine, wielkiego miłośnika Sahary i przyjaciela ks. Foucauld. Obydwaj oni poświęcili całkowicie swoje życie Saharze. Mieszkańcy Tamanrasset wspominają z uwielbieniem swego „marabout“.

Autorka zwiedziła również klasztory OO. Białych w różnych miejscowościach Sahary, i wyraża się z podziwem o ich niezmiernej pracy i ofiarności. W Ghardaia założyli oni szkołę dla chłopców; w tej samej miejscowości SS. Białe od 1893 roku prowadzą pracownię tkacką i przędzalnię, do której uczęszcza obecnie 40 dziewcząt. Zajmują się również pielęgnowaniem chorych, wykazując wiele cierpliwości i poświęcenia. W El-Golea OO. Biali utrzymują sierociniec, liczący 45 chłopców i uprawiają, walcząc z trudnościami klimatycznemi, ogród jarzynowy; założyli także szkółkę drzew palmowych. Wszędzie w klasztorach tych bohaterskich zakonników Sahary, zapach białych róż i posąg Matki Boskiej z Lourdes przypominał jej klasztory Francji. „Nawet umysły niechętne Kościołowi muszą uznać wielką działalność dobroczynną OO. Białych“ — pisze ona.

Podróż swą od Algeru do rzeki Niger opisała autorka w dziele, które dla obszernych i cennych wiadomości geograficznych, historycznych i etnograficznych zaliczyć należy do dziedziny ścisłej nauki. W. K.

RELIKWJA ŚW. CIERNIA W ANDRJI.

W katedrze miasta Andria we Włoszech przechowuje się jako drogocenną relikwję cierń z korony cierniowej Pana Jezusa. Gdy dzień Wielkiego Piątku zbiegnie się ze świętem Zwiastowania, odżywają ślady krwi Przenajświętszej, znajdujące się na cierniu. Stało się tak i tego roku. Zamieszczamy poniżej opis tego zdarzenia, według artykułu zamieszczonego w dzienniku *La Croix*, pióra naocznego świadka tego cudu, dra Le Bon, z uniwersytetu w Besançon.

Czas trwania tej cudownej przemiany jest różny i powtarza się nietylko w W. Piątek, ale często i w ciągu następujących potem dni. W 1910

roku podczas procesji, zmiana ta występowała tylko w pewnych chwilach. Dodajmy, że w 1842 roku maleńkie kwiaty pojawiły się na Cierniu. Jest to zatem zjawisko zmienne tak pod względem swej natury, intensywności, jak i trwania, nie jest ono stałem; z wyjątkiem w 1837 roku, gdy wystąpiło w listopadzie, pojawiając się powtórnie w W. Piątek, przypadający w owym roku w dniu 25 marca.

Ostatni cud, jak podaje Cavène*), nastąpił w 1910 roku rano w W. Sobotę. W 1921 roku cud nastąpił w W. Piątek, około czwartej godziny popołudniu. Członkowie komisji sprawdzającej oświadczyli w swojem sprawozdaniu: „Stwierdziliśmy zgodnie, że plamy od końca do podstawy ciernia się ożywiły...".

W roku 1932 nastąpił znowu zbieg dat W. Piątku i Zwiastowania, który powtórzy się dopiero za siedmdziesiąt cztery lata. Możliwość naocznego stwierdzenia tego cudownego zjawiska należy do rzadkich przywilejów i w bieżącym roku nadarzyła mi się sposobność reprezentowania francuskich lekarzy katolickich ze Związku lekarskiego Świętego Łukasza. w Andrji.

Andrja jest miastem, liczącem 55.000 mieszkańców, leżącem w prowincji Bari, w południowych Włoszech. Jest ono o dziesięć kilometrów odległe od Adrjatyku, najbliższa stacja znajduje się w Barletta, na wielkiej linji Calais Brindisi. Przybyłem tam we środę 23 marca, około 7-ej godziny rano. Wokoło wszędzie rozciągają się pola oliwne, z rozrzuconemi kwitnącemi drzewami migdałowemi i wiśniowemi; ciemne listowie drzew pomarańczowych rozjaśniają świetne ich owoce, sąsiadujące z jasno-żółtą barwą cytryn. Barletta, Andrja, białe miasteczka o płaskich dachach i terasach, gdzie wznoszą się dzwonnice, wysmukłe jak minarety, sprawiają dziwne wrażenie.

Biskup Andrji, Ferdynand Bernardi, przyjmuje mnie jaknajuprzejmiej i zebranie komisji sprawdzającej zostaje wyznaczone na godzinę 5-tą popołudniu. O 5-tej godzinie, komisja, która ma stwierdzić obecny stan świętego Ciernia i sprawdzić czy cud się dokonuje, zbiera się w salonie biskupstwa, pod przewodnictwem Mgr. Bernardi. Wśród obecnych znajdują się: burmistrz, wysoki urzędnik włoski Cafaro, poseł Ceci, sędzia, kapłani, adwokaci, profesorzy, jeden dziennikarz, dwóch aptekarzy-farmaceutów, czterech lekarzy, do których i ja należę, ogółem dwadzieścia jeden osób.

Relikwiarz, zawierający święty Cierń, zostaje przeniesiony i postawiony na oknie w pełnem świetle. Po krótkiej modlitwie adoracyjnej, członkowie komisji badają swobodnie święty Cierń, tak gołem okiem jak i przez lupy. Na życzenie jednego z lekarzy zostają zerwane nałożone w 1910 roku pieczęcie; klosz kryształowy nakrywający święty Cierń zostaje podniesiony i następuje ścisłe badanie.

Cierń o długości 5 do 6 centymetrów, a szerokości 3 do 4 milimetrów, o podstawie cylindryczno-stożkowatej, jest lekko zgięty, koniec jego jest uszkodzony. Na cierniu, o barwie biało-popielatej, znajduje się kilka plam szarych lub raczej szaro-bronzowych, o formie zaokrąglonej lub podłużnej. Cały ostry koniec, wynoszący 4 do 5 milimetrów, jest barwy bardzo spło-

*) W książce „Le miracle permanent d'Andria, (Bonne Presse).

wiałego, zwiędłego liścia, dolna granica tego zabarwienia jest zresztą niezbyt wyraźna. Plamy, jak się zdaje, nie należą tylko do powierzchni ciernia, ale należą jakoby do samej jego substancji. Cierń wygląda zupełnie suchy i matowy. Z wyjątkiem odcienia trochę rudego na ostrzu końca, nic nie wskazuje na pochodzenie innych plam. Protokół z poczynionych badań, ułożony przez notarjusza Ryszarda De Corato, zostaje podpisany po odczytaniu przez członków komisji. Relikwja zostaje z powrotem umieszczoną pod kloszem kryształowym, który zamykają trójbarwne sznurki zapieczętowane. Praca komisji trwała trzy godziny i przeprowadzono ją w sposób niezwykle ścisły i drobiazgowy.

W W. Czwartek całe miasto jest pełne pobożnego wyczekiwania. Mgr. Bernardi odprawia uroczyste nabożeństwo w katedrze, którą zapełniają tłumy ludzi, zostawiajace zaledwie konieczne miejsce dla duchowieństwa sprawującego obrzędy. Cały dzień ludność Andrji odwiedza nabożnie ołtarz z Przenajświętszym Sakramentem. Członkowie bractw w białych szatach, w pelerynach niebieskich, czerwonych, zielonych, żółtych lub czarnych, przechodzą w procesji z czarnym krzyżem na przedzie, ze świecami w rękach, odmawiając modlitwy. Wieczorem katedra zapełnia się jeszcze szczelniej. Mgr. Bartolomasi, arcybiskup, wielki jałmużnik armji włoskiej, wstępuje na kazalnicę, i swojemi wymownemi, pełnemi zapału słowami, przypomina duszom swoich słuchaczy ideje miłości i ofiary, jakie przywodzi na pamięć święty Cierń, W. Piątek i święto Zwiastowania. Kazanie jego wywołuje odpowiedni skutek, jak i wiara w święty Cierń, bo tak biskup jak duchowieństwo słuchają spowiedzi przez większą część nocy; tak poprzednich jak i następnych dni niezliczone tłumy przystępują do Komunji św. Ludność Andrji dąży ku Bogu, by zasłużyć, by On zstąpił ku niej.

W W. Piątek, w południe, nie można znaleźć żadnego miejsca w katedrze, ani zewnątrz, poza szeregiem krzeseł zarezerwowanych i zajętych, tysiące osób ciśnie się, jednakże bez nieporządku i zamętu. Relikwiarz jest wystawiony w kaplicy św. Ryszarda, patrona miasta; członkowie komisji otaczają ołtarz przed którym klęczy arcybiskup Palica, Mgr. Bartolomasi, i Mgr. Bernardi. Hymny i pieśni śpiewane z przepięknem odczuciem muzycznem ludu włoskiego przez wszystkich obecnych, następują kolejno po kazaniach, wygłaszanych przez kilku kaznodziejów. Zostają odczytane telegramy, nadesłane przez różnych dostojników kościelnych, przez katolików z Holandji, Japonji, którzy łączą się z wiernymi Andrji, w oczekiwaniu wielkiego zdarzenia.

W międzyczasie członkowie komisji przystępują kolejno do ołtarza, badają Cierń gołem okiem, jak i również przez lupy, wzmacniają oświetlenie, — zupełnie zresztą wystarczające, bo słońce oświeca kaplicę — światłem świecy lub lampy elektrycznej. Kontrola jest zupełną i odbywa się zupełnie swobodnie. Około godziny 9-ej, 10 minut, z mego miejsca, oddalonego o 1 m. 50 cm. od relikwiarza, plamy na Cierniu wydają mi się wyrazistsze i większe, jednakże pozostając pod wrażeniem opowiadania o całkowitym cudzie podanym przez Cavène, oczekuję jasno czerwonych kropli krwi i nie zwracam uwagi na to, co się dzieje. Tymczasem inni członkowie komisji zauważyli już zmianę i przystępują kolejno do ołtarza; ponieważ

jasna czerwień się nie ukazuje, sądzę, że trzeba jeszcze czekać. Około godziny 3-ej minut 30, wezwany do relikwiarza, widzę że ostry koniec Ciernia o barwie zwiędłego liścia jest jakoby nieco zroszony i przeświecający, wyraźnie odgraniczony poniżej przez ciemną linję. Czyż jestem igraszką złudzenia? Czy to cud? Czyż niema się ukazać barwa żywej krwi? Nie wiem, co myśleć. Przemiana jednakże została stwierdzoną przez wszystkich członków komisji, około godziny 4-ej minut 15, jeden z lekarzy zwracając się do tłumu podnosi rękę na znak cudu. Rozlega się olbrzymi krzyk entuzjazmu i z tysięcy piersi rozbrzmiewa wołanie: „Evviva la Sacra Spina! Niech żyje święty Cierń!"

Mgr. Bernardi intonuje Te Deum, i wtóruje mu cały tłum z wiarą i miłością. Udziela błogosławieństwa świętym Cierniem. Następnie w otoczeniu biskupów, duchowieństwa, członków komisji, relikwiarz odniesiony zostaje do biskupstwa poprzez rozentuzjazmowane tłumy, podczas gdy rozbrzmiewają działa, ogłaszając zdarzenie całemu miastu. Przed ozdobionym balkonem biskupstwa, który wychodzi na plac Wiktora Emanuela, gromadzą się tłumy wiernych, wychodzących z katedry, i mieszkańcy, napływający ze wszystkich stron. Mgr. Bernardi wznosi relikwiarz na balkonie wśród okrzyków ludności, i Mgr. Bartolomasi wyjaśnia wymownie znaczenie zjawiska. Umieszczony w oknie, o metr odległości od relikwiarza, kraniec Ciernia wydaje mi się całkowicie ciemny. Mgr. Bernardi w przejmującej ciszy udziela błogosławieństwa świętym Cierniem klęczącym tłumom. Święty Cierń zostaje umieszczony w relikwiarzu i postawiony na stole; zbliżam się: przybrał on wygląd wczorajszy, wygląd, jaki posiadał na początku swego wystawienia w kaplicy św. Ryszarda, jest zupełnie suchy i matowy. Komisja zbiera się i starannie redaguje protokół zdarzenia. Jest już 8-ma godzina, gdy wszyscy eksperci skończyli składać swoje podpisy.

Czyż potrzebnem jest przeprowadzać dyskusje nad tem zdarzeniem? Byłoby to zbytecznem. Nie rozchodzi się, przynajmniej w tym roku, o zjawisko uderzające swą przedmiotowością, któreby można mierzyć narzędziami, rozchodzi się o stwierdzenie dokonane z dobrej wiary przez liczne osoby, a zwłaszcza przez dwudziestu jeden członków komisji, którzy choć różnią się pomiędzy sobą zawodem i stanowiskiem umysłowem, zgodzili się zupełnie co do faktu. Jeden z tych członków nie podlegał żadnej sugestji z powodu nieznajomości języka włoskiego, a z drugiej strony jego oczekiwanie na zjawisko uderzające swoją świetnością, kazało mu lekceważyć różnice, które jednak spostrzegał. I te różnice, zaledwie zauważone przez niego, zgadzały się zupełnie tak co do wyglądu jak i czasu zjawiska ze spostrzeżeniami innych członków komisji. Bóg dał swemu wiernemu ludowi z Andrji znak materjalny, którego się domagał swoją prostą i gorliwą pobożnością, która zostanie w ten sposób zachęconą i podtrzymaną. Można zatem rozpoznać w cudzie z Andrji ów cel rozumny i pożyteczny, jakiego domagają się teologowie dla uznania działającej ręki Boga.

Ujrzałem ponownie nazajutrz Święty Cierń: wydał mi się suchy, jednakże jego ostry koniec był mniej matowy niż poprzedniego wieczoru, lub w czasie pierwszego badania. Z żalem opuszczałem spokojne i pobożne miasto. Pozostawiłem białe miasto w radości słońca i cudu. Zobaczyłem

Bari, malownicze i wspaniałe, nad brzegiem zielonego i jaśniejącego Adrjatyku, zobaczyłem również Rzym, zanurzony w swojej chwale z wysokości loggii Rafaela, ujrzałem ponownie ośnieżone Alpy... Jednakże w ciągu tej powrotnej podróży jawił się ciągle w moim umyśle przeźroczysty i zaróżowiony ostry koniec Ciernia, który moje oczy wątpiące ujrzały w kaplicy św. Ryszarda, okrutne ostrze, które raniło Światłość świata w dniach Kalwarji, odblask której spostrzegłem może w ten Wielki Piątek.

MATKA BOSKA Z TONGLU.

Jak zawsze, tak i w tym roku odbędą się wielkie pielgrzymki do Matki Boskiej w Tonglu. Że pielgrzymki należą do zwyczajów chińskich, przekonać się można, podróżując na wiosnę w okolicach Pekinu, gdzie liczne grupy pielgrzymów, mężczyzn i kobiet, wracają z pielgrzymki do Miao-Fang-Chan, o czem świadczą ustrojone kwiatami głowy, laski i osły. W Chinach bowiem jakaż okolica, jakaż góra nie ma swojej własnej pielgrzymki do jakiegoś specjalnego bóstwa? Czyż jest misjonarz katolicki, któryby nie spotkał na wiosnę, na zapylonych kurzem drogach, wędrujących pieszo, grup męskich i kobiecych, krzyczących i grających na różnych instrumentach! Odbywają oni te pielgrzymki dla uproszenia jakiejś łaski, lub dla wypełnienia jakiegoś ślubu, niektórzy zaś tylko dla rozrywki, lub dla zdobycia pieniędzy. Wszelkiego rodzaju zabawy, sprzedaż laseczek kadzidła, modlitwy, wszystko odbywa się w pełnym uroku i chaosu zamieszaniu. Dla przyciągnięcia ludzi, umożliwienia handlu, lub z chęci zabawy, mieszkańcy danych okolic organizują przedstawienia, otwierają domy gry pod opieką i dozorem sowicie opłacanej policji.

Jakiż kontrast stanowią te pogańskie pielgrzymki z pielgrzymkami chrześcijańskiemi! Poganie, ciekawi jak dzieci, wychodzą tłumnie dla zobaczenia chrześcijan, pielgrzymujących do Tonglu: oto prawdziwa procesja z krzyżem na czele, z chorągwiami, łopocącemi na wietrze, z szeregami dzieci i mężczyzn na przedzie, kobiet później, wszyscy śpiewają, wszyscy się modlą, żadnych krzyków, żadnego nieporządku, niekiedy pochód się zatrzymuje na chwilę, jakiś katechista objaśnia, co nastąpi w Tonglu, wykłada jakąś prawdę naszej religji. Poganie mówią: „Ta pielgrzymka lepsza od naszych! Czy możemy wziąć w niej udział?" I nieraz dziesiątki, a nawet setki pogan przyłącza się do chrześcijan, udaje się do Tonglu, wchodzi do kościoła i pozdrawia Matkę Boską.

W całej okolicy znaną jest Matka Boska z Tonglu; wszyscy wiedzą, że miesiąc maj poświęcony jest pielgrzymkom, wielu pogan prosi o pozwolenie przyłączenia się do chrześcijan z ich wioski; z biegiem czasu nie może to nie spowodować licznych nawróceń.

Czy Matka Boska z Tonglu uczyniła jakie cuda, cuda stwierdzone, jak w Lourdes, przez komitet lekarski? Nie. W Tonglu niema lekarzy,

a jeśliby byli, niktby się do nich nie udawał. Nie było nigdy powiedziane, że cud, by był cudem, musi zostać uznany przedtem za cud przez lekarza. Prasa w Tonglu nie głosiła jak w Europie żadnych cudów, w Tonglu bowiem niema żadnego dziennika; wieśniacy chińscy, prości jak wszyscy wieśniacy, wypełniają w praktyce, nie wątpiąc bynajmniej o tem, radę dawaną przez Pana Jezusa tym, których uzdrawiał: „Idź i nie mów nic nikomu".

Zdarzyło się jednak kilka faktów, które wszyscy chrześcijanie uznali za cuda. Wspomnimy o dwóch, które sprawiły wielkie wrażenie na publiczności, czyniąc jednak wszelkie odpowiednie zastrzeżenia.

W 1926 roku jedno dziewięcioletnie dziecko w Tonglu cierpiało od dwóch lat na nieuleczalną chorobę kiszek, od kilku miesięcy piło tylko wodę, całe jego ciało było jakby psuło się i rozkładało. Jego ojciec przyniósł je do kościoła, by poświęcić je na śmierć. Była to wigilja Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny. Kapłan poradził rodzinie odmówić nowennę do Matki Boskiej w Tonglu, z prośbą, że jeśli Matka Boska chce być czczoną w tej postaci, jaką przedstawia ją obraz w Tonglu, niech okaże to uczynieniem cudu. Obraz Matki Boskiej w Tonglu przedstawia Matkę Boską w szatach cesarzowej Chin. Od długich miesięcy chore dziecko nie opuszczało swego łóżka z cegieł, używanego w Chinach. Jakież zdumienie ogarnęło matkę, gdy ujrzała przy końcu nowenny swoje dziecko, bawiące się wraz z innemi dziećmi na drodze wioski; było uzdrowione. Obecnie chłopczyk ten kształci się w seminarjum duchownem, na twarzy jego pozostaną zawsze ślady choroby i cudownego uzdrowienia.

W maju 1929 roku zakonnica Józefina z Pekinu, pochodząca z Paotingfou, znajdowała się w szpitalu protestanckim w Paotingfou. Została operowaną na wrzód w brzuchu. Rana uległa zakażeniu i lekarz zawiadomił chorą, że będzie musiała nazajutrz poddać się ponownej, tym razem niebezpieczniejszej, operacji. Zakonnica zażądała kapłana, który radził jej prosić o uzdrowienie Matki Boskiej z Tonglu, co też uczyniła z wielką pobożnością. Gdy nazajutrz lekarz przybył dla dokonania operacji, stwierdził, że rana była zupełnie zagojoną, a zatem i operacja już zbyteczną; zdumiony zawołał: „Nie rozumiem w jaki sposób mogło nastąpić tak niespodziewane uzdrowienie".

Możnaby przytoczyć jeszcze wiele innych nadzwyczajnych wypadków uzdrowień, które zdają się świadczyć, że Opatrzność pragnie ustalić w północnych Chinach nabożeństwo do Matki Boskiej z Tonglu, której obraz coraz więcej się rozpowszechnia wśród chrześcijan chińskich i którą wzywają oni w następujący sposób: Tsai Tieu, Czong-Kuo dże heu, wei uoteng tsi, Królowo niebiańska Chin, módl się za nami.

wedł. *La Croix.*

WIARA I NAUKA.

Z KATOLICKIEGO RUCHU NAUKOWEGO.

Wykopaliska w Palestynie.

Morze Galilejskie jest prawdziwie kolebką Ewangelji. Większość cudów dokonała się nad jego brzegami, tam również wygłosił Pan Jezus najważniejsze swoje nauki i przemówienia.

Miejsce, gdzie Chrystus rozmnożył chleb dla wielkich tłumów słuchającego go ludu, musiało być niewątpliwie od początku ery chrześcijańskiej, otoczone specjalną czcią wiernych. Według świadectw pielgrzymów z pierwszych wieków chrześcijaństwa ów cud rozmnożenia chleba miał się dokonać na zachodnim brzegu jeziora, w pobliżu siedmiu źródeł w Tabgah. Naprzykład św. Hieronim, nawiązując do podróży odbytej przez Paulę w Galilei około 380 roku, pisze: „Zwiedziłem szybko Nazaret, Kanę, miasto Kafarnaum, które były zawsze świadkami cudów Zbawiciela, jezioro Tyberjadzkie, uświęcone jego przejazdami, pustynię, gdzie 5.000 ludzi zostało nakarmionych pięciu chlebami“.

Euteria, która odwiedziła tę okolicę nieco później, mówiąc o Kafarnaum, powiada jeszcze wyraźniej: „Jego brzeg jest polem, pokrytem trawą i palmami, z jego części środkowej wypływa siedm źródeł, wszystkie bardzo obfite. Jest to miejsce, gdzie Pan Jezus nakarmił tłum pięciu chlebami i dwoma rybami. Nad kamieniem, na którym Chrystus położył chleby, wzniesiono kościół. Pielgrzymi zwykle zabierają ułomek z tego kamienia jako relikwję przeciwko chorobom, jest on skuteczny zawsze dla wszystkich. W pobliżu kościoła znajduje się droga, na której apostoł Mateusz miał swój urząd celny. Tam także na wzgórzu znajduje się grota, na którą Pan Jezus wstąpił, by wygłosić swoje ośm Błogosławieństw”.

Opis ten przyjmuje także Teodozjusz (530), oraz wielu pielgrzymów z początku dziewiątego wieku. Nie może więc być żadnej wątpliwości wobec tak ogólnej zgodności poglądów.

Pomimo to jednak nie zdołano aż dotąd trafić na ślad kamienia, na którym cud został dokonany, o którym mówi tak wyraźnie Euteria, i kościół wzniesiony pierwotnie na tem miejscu, zamykał go pomiędzy swemi murami jakby w jakimś relikwiarzu

Obecnie badania archeologów wydobyły na światło dzienne ruiny świątyni, która w czwartym wieku ukrywała pod swojemi sklepieniami cudowny kamień.

Cenne odkrycie zawdzięcza się wykopaliskom dokonanym przed kilku zaledwie tygodniami z ramienia Towarzystwa Görresa, a mianowicie przez

dr. E. Madera i dr. Alfonsa Schneidera. Do nich przyłączył się dla przedsięwzięcia badań geologicznych Robert Koeppel, który prowadzi z karawaną papieskiego biblijnego instytutu prace we wschodnim Ghor, po drugiej stronie Jordanu, gdzie według różnych palestynologów, znajdowała się Sodoma, a przynajmniej jedno z miast Pentopolisu.

Pierwsze wyniki badań w Tabgah pozwalają ustalić różne punkty wielkiej doniosłości. Przedewszystkiem znajdują się tu fundamenty bazyliki z czwartego wieku. Resztki ozdób świadczą o tem, że dokonano tu kilkakrotnej przebudowy i odnowień. Znajdują się tu również mozaiki w dyskretnych rozmiarach, przedstawiające różne motywy, jak kaczki, żórawie, liście i kwiaty lotosu.

Słynny cudowny kamień znajduje się pod samym ołtarzem, jak można wnosić ze śladów kolumienek ołtarza. Wznosi się on na wysokości dwudziestu centymetrów i przedstawia wyraźne znaki odrębywania, których nie można wyjaśnić zużyciem; świadczą one o wysiłkach osób, które pragnęły wziąć z sobą na pamiątkę choćby najmniejszą cząstkę relikwi.

Mozaiki w absydzie potwierdzają wyraźnie cud Ewangelji, przedstawiając kosz z dwoma rybami, chlebami i krzyżem *(Osservatore Romano)*.

Ks. Gemelli i uniwersytet katolicki w Medjolanie.

Każdego roku, pisze *Osservatore Romano*, w niedzielę W. Postu odbywa się włoski Dzień uniwersytecki, który katolicy całego półwyspu poświęcają z jednomyślnym zapałem uniwersytetowi Najświętszego Serca w Medjolanie.

Kazania, obrzędy religijne, zbiórki, wszystko dąży do duchowego i materjalnego poparcia wielkiego zakładu medjolańskiego, w którym Stolica św. pokłada wielkie nadzieje odrodzenia intelektualnego i kultury katolickiej we Włoszech. W tym roku specjalnie akcja ta zorganizowaną została na wielką skalę, z powodu dziesięciolecia założenia uniwersytetu Najświętszego Serca. Uniwersytet Najświętszego Serca łączy się bardzo ściśle z osobą swego założyciela i swego rektora, ks. Gemelli. Jest on bowiem prawdziwie jego duszą. Jego historja jest zarazem i historją włoskiej myśli katolickiej w pierwszej ćwierci XX wieku.

Kiedy pozytywizm panował niepodzielnie w uniwersytecie, Augustyn Gemelli, doktor medycyny, materjalista w filozofji i socjalista w polityce, zaczął pracować w laboratorjach biologicznych i psychologicznych, uważanych za święte przybytki tej wiedzy, która zdawała się już na zawsze usuwać wszelki problem metafizyczny. Wkrótce jednak nastąpiło gorzkie i bolesne rozczarowanie. Gemelli spostrzegł, że wiedza pozostawia najważniejsze zagadnienia bez odpowiedzi. Za przykładem Poincarego i Bergsona zaczął on wydobywać się z ciasnego więzienia pozytywizmu. Później, wspomożony łaską Boską, nawrócił się na katolicyzm z całej swej duszy, co uczyniło z niego zakonnika Braci Mniejszych. Po swojem nawróceniu poświęcił się całkowicie studjom filozofji średniowiecznej, dążąc do wykazania żywotności katolicyzmu nawet w dziedzinie kultury nowożytnej, dla nadania kierunku katolickiego młodzieży studjującej, której wiara natrafia na uniwersytecie na ciągłe zasadzki.

Od tej chwili rozpoczyna się włoski ruch neo-scholastyczny, pozostający w ścisłym związku z założeniem uniwersytetu Najświętszego Serca, który oznacza doniosłą fazę w rozwoju wyższych studjów katolickich we Włoszech. Niedawno ukazała sie autobiografja Ks. Gemelli: „Il mio contributo alla filosofia neo-scolastica. Vita e Pensiero. Milano. 1932". (Mój udział w filozofji neo-scholastycznej. Nakł. Vita e pensiero Medjolan, 1932). Neoscholastyka włoska powstała więc pod wpływem ruchu filozoficznego Louvain, Ks. Gemelli bowiem rozszerzał we Włoszech odnośne dzieła, w których myśl katolicka usiłowała stawić czoło nietylko prądom pozytywistycznym, przeczącym metafizyce w imię wiedzy, ale również i prądowi idealizmu hegeljańskiego, który w imieniu historji uznawał tomizm za coś przestarzałego, należącego wyłącznie do średniowiecza. Ks. Gemelli usiłował równocześnie przeciwstawić pozytywizmowi swoje doświadczenia laboratoryjne, zapewniające mu piękne miejsce w dziedzinie nauki, a idealizmowi hegeljańskiemu filozofje scholastyczną. Jego system myślowy, po długiej pracy, został przedstawiony przez niego samego na międzynarodowym kongresie filozofji w Neapolu, w 1924 roku. Po stwierdzeniu, że dla jednych filozofja św. Tomasza jest na zawsze zagasłą już gwiazdą, a dla drugich tylko przedmiotem jałowej erudycji, ks. Gemelli oświadczył, że pomiędzy temi dwoma poglądami na filozofję tomistyczną, jest miejsce na trzeci pogląd, widzący w niej nietylko system myślowy z epoki dawno już przebrzmiałej, ani też tylko materjał obciążający niepotrzebnie pamięć, ale doktrynę zawsze aktualną i jedynie zdolną ująć w syntetyczną całość wszelkie cząstki prawdy, zawarte nawet w nowożytnych systemach filozofji.

Ta postawa skłoniła szkołę neo-scholastyczną, założoną przez ks. Gemellego, do wypracowania filozofji, posiadającej bardzo żywe odczucie historyczne, i uwzględniającej wszelkie zdobycze myśli nowożytnej. Nie oznacza to bynajmniej biernego przystosowania się do nowych prądów, ale raczej proces asymilacyjny wszystkich żywotnych pierwiastków w systemach nowożytnych; takie samo stanowisko, jakie zajął św. Tomasz względem myśli starożytnej, a zwłaszcza arystotelizmu, neo-scholastycy z Medjolanu postanowili zająć wobec filozofji, wywodzącej się od Descarte'a i Kanta.

Jakiż jest wynik tych dziesięciu pierwszych lat działalności Uniwersytetu Najświętszego Serca? Wydała ona już bardzo doniosłe owoce. Mgr. Olgiati, profesor filozofji nowożytnej, wydał bardzo cenne prace o Berkerley'u, Leibnitzu i Spinozie. Profesor Padovani poświęcił studja krytyczne filozofji XIX wieku. P. Chiochetti napisał dwa bardzo zajmujące tomy o neo idealizmie włoskim filozofów Benedykta Croce, Gentile'go. Wydano wspólne dzieła o Kancie i Heglu.

Pozatem obok tej działalności historycznej i krytycznej nie ustaje praca nad teorją tomizmu, jak również studja w dziedzinie biologji i nauk przyrodniczych pod kierunkiem samego ks. Gemelli. Uniwersytet Najświętszego Serca dokonuje wielkiego odrodzenia intelektualnego wśród elity włoskiej młodzieży katolickiej. W to dziesięciolecie jego założenia należy przypomnieć dzieło tego franciszkanina, który wyszedłszy z szeregów pozytywistów i socjalistów, tak w laboratorjach, jak na katedrach uniwersyteckich, na zebraniach publicznych i na filozoficznych kongresach nauko-

wych we Włoszech i zagranicą, świadczy o żywotności myśli chrześcijańskiej, gromadzi rozproszone siły włoskiej kultury katolickiej, i stwarza w swoim kraju szkołę, w której Stolica św. pokłada swoje najlepsze nadzieje.

Posłannictwo uniwersytetu katolickiego.

W artykule „Posłannictwo uniwersytetu katolickiego" charakteryzuje rektor uniwersytetu Serca Jezusa w Medjolanie, A. Gemelli, w dzienniku „Osservatore Romano" stanowisko, jakie przystoi obecnie katolikowi, podając zarazem cel i znaczenie katolickiej wiedzy uniwersyteckiej. „Nie należy uważać współczesnego świata jako dzieło złego ducha, przed którym uciekać trzeba". Gdyby się tak chciało postąpić, nie pozostawałoby nic innego jak zatkać sobie uszy, skryć się w swojej izdebce, i szczelnie zamknąć drzwi. Inaczej mówiąc umrzeć jako wróg ludzkości. Nie byłoby to po katolicku, Kościół bowiem zawsze, i nie zachodzi co do tego żadna wątpliwość dla znawcy jego historji, stosował metodę opanowania świata, a nie metodę tchórzliwej ucieczki przed światem. „Okazywał zawsze wielką zdolność przystosowania, nie w tem znaczeniu, jakoby godził się z błędami myśli i czynu, ale w znaczeniu dążenia do przepojenia swoją nauką, swojemi celami i urządzeniami, nauki i instytucyj następujących po sobie epok historycznych". Marzenie zaś, że możnaby przeszłość, która zupełnie inaczej rozumiała i wcielała ideę chrześcijaństwa, niż epoka współczesna, jeszcze raz uczynić współczesnością i w ten sposób ułatwić zadanie katolicyzmu, jest rzeczą niebezpieczną i nie dającą się zrealizować, a pozatem działającą tylko obezwładniająco. Katolicy muszą przyszłość powierzyć Bogu, a pełnić to, czego chwila obecna od nich wymaga. Punktu wyjścia wszystkich zamieszań duchowych współczesnej epoki szukać należy w a chrześcijańskiej wiedzy uniwersyteckiej. Dlatego w dziedzinie wiedzy uniwersyteckiej musi katolicki wpływ specjalnie silnie się zaznaczać. Uniwersytecką młodzież katolicką przygotować do kierownictwa tym koniecznym procesem opanowania życia — oto zadanie uniwersytetów katolickich, których nie można wyodrębnić z zakresu Akcji katolickiej. Jeśli nauka w tych uniwersytetach i zapał ich słuchaczy odpowie rzeczywiście wszystkim koniecznym wymaganiom, wówczas uczeni, jakich te uniwersytety wykształcą, będą mogli stanąć zwycięsko do współzawodnictwa ze swemi niekatolickimi kolegami, przyświeca im bowiem w ich naukowej twórczości nietylko naturalne światło rozumu, ale także i nadprzyrodzone światło wiary.

Katolicki uniwersytet w Medjolanie otwarty został dla studjów w grudniu 1921 roku i może obecnie uczynić przegląd swojej dziesięcioletniej działalności. Około 400 słuchaczy w ciągu tego czasu otrzymało stopień akademicki, i zatrudnionych jest pracą nauczycielską w wyższych i średnich szkołach, jak również i w instytucjach zakonnych. Uniwersytet ten posiada 75 docentów, a obecnie zapisanych jest 1259 studentów. (W 1925 roku było ich tylko 384, w 1929 roku już 820). Środków na utrzymanie kato-

lickiego uniwersytetu w Medjolanie, dostarcza, jak wiadomo, coroczna zbiórka w całych Włoszech, której wynik obecnie dosięga do trzech miljonów lirów.

Jubileusz rektora katolickiego instytutu w Paryżu.

Katolicki instytut w Paryżu obchodził w dniu św. Tomasza swego patrona i opiekuna, 25-letni jubileusz rektora Baudrillart, arcybiskupa z Mitilene i członka Akademji francuskiej, którego Pius X w 1907 roku mianował rektorem. Piękny rozwój tej instytucji wykazuje i tu liczba studentów, która podniosła się z 691 w 1914 roku do 2.500 studentów; należą oni do 18 narodowości. Kolegjum profesorskie podniosło się z 57 profesorów w roku 1914 do 118. Powstały nowe katedry profesorskie, jak katedra literatury, nauk gospodarczych i handlowych; przez wprowadzenie nauki języków wschodnich, wyższa ta szkoła stała się jedynym, doskonałym zakładem naukowym dla studjów nad staremi językami wschodniemi. Szybki rozrost instytutu katolickiego pociągnął za sobą z konieczności dalsze rozszerzenia. Z pomocą dobroczynności katolickiej zdołano wznieść nową potężną budowę, w której mieści się sekretarjat, wydział teologiczny, wyższa szkoła gospodarczo handlowa, instytut nauk społecznych, laboratorja dla psychologji i fonetyki, zbiory przyrodnicze i t. d., oraz urządzony w sposób zupełnie nowożytny internat dla studentów. Swoją solidną organizację, oraz wielki wpływ, zawdzięcza instytut głównie niezmordowanej działalności swego rektora.

Dodatek Summy Filozoficznej św. Tomasza z Akwinu ukaże się w N-rze z dn. 1. V. 1932.

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.